



**MAŁY ŚWIATEK**

CZASOPISMO  
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

**Przedpłata wynosi:** w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska. **Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

## „Vater unser”.

Opowiadanie wielkopolskiego pacholęcia.

Był to piękny, jasny poranek jesienny, świeży powiew wietrzyka muskał mi czoło, wzdychałem jednak i czułem ból głowy dotkliwy. Rozmyślałem nad tem, dlaczego ukochana moja mamusia dała mi wczoraj nową książkę do nabożeństwa, nowy katechizm i nową historję św., dlaczego tak troskliwie wypytywała mię o to, czym dobrze przysposobiony na lekcję religii, dlaczego wreszcie żegnając mnie dziś rano, rozplakała się rzewnie?... Gdy tak zamyślony mijalem starożytną katedrę, gdzie spoczywają zwłoki św. Wojciecha, zegar na wieży kościelnej zaczął wybijać ósmą. Przyspieszyłem tedy kroku, aby zdążyć na czas do klasy. Przecisnąłem się spiesznie przez ulicę, nie zważając na przeciągające z muzyką na czele bataliony wojska pruskiego i wpadłem na korytarz naszego gimnazyum. Z klas dochodził tu zwykle hałas i gwar uczących się głośno w ostatniej chwili kolegów, podczas gdy protestancy koledzy odprawiali w auli swoją luterską „Andacht”. — Dziś natomiast na korytarzu zalegała niezwykła cisza, przerywana

niekiedy tylko odgłosem pojedynczych okrzyków, które brzmiały dziwnie szyderezco i groźnie. Otwieram powoli drzwi do mojej klasy, zaciekawiony tym tajemniczym nastrojem kolegów i oto com ujrzał: wszyscy zarówno jak ja w odświętnych zbiegli się ubiorkach, wszyscy także porozkładali nowiuteńkie katechizmy na pulpitych, a cenzor stojąc na katedrze, drżącym głosem mówił: »Vater unser, der du bist«.... Krew uderzyła mi do głowy, ale na przekór wraz z kolegami zacząłem pomrukiwać ponuro, okazując swe niezadowolenie z niemieckiej modlitwy.

Równocześnie z uderzeniem dzwonka zwiastującego koniec »Andachtu«, zjawił się ksiądz-profesor i zajął miejsce na katedrze. I to niezwykłe jakieś miało znaczenie, boć pospolicie ksiądz-profesor punktualnością nie grzeszył, wystawał pode drzwiami, gawędząc z profesorami rozchodzącymi się po klasach. Ale nie tylko wczesne jego przybycie wskazywało, że zanosi się na nadzwyczajną lekcję, zauważyłem, że wystroił się w jedwabną sutannę, aksamitny biret z kutasem i rzymskie panto-



felki z klamrami, słowem pojawił się w stroju, w jakim widywano go tylko podczas uroczystości i egzaminów publicznych. Gładko wygolonego oblicza księdza-profesora nie ożywiało dzisiaj znany nam dobrze, łagodny uśmiech, przeciwnie, smętna z ocz siwych biła mu zaduma. Odechrząknawszy i westchnawszy ciężko, przemówił ksiądz-profesor głuchym głosem:

— Dzieci moje, ostatnia to dzisiaj lekcya religii św., którą odemnie usłyszycie. Mimo oporu naszego ks. arcybiskupa, postanowił rząd berliński, że odtąd nawet w niższych klasach udzielaną być ma nauka religii św. w języku niemieckim. Tym sposobem ostatnie szczątki języka polskiego znikną z wyższych zakładów naukowych naszej Wielkopolski. Dziś ostatnia lekcya w języku polskim. Proszę was tedy, słuchajcie z uwagą.

Wszyscyśmy drgnęli, jakby coś chwyciło nas za gardła.

»Mój Boże«, pomyślałem, »teraz dopiero rozumiem tży drogiej mateczki, rozumiem resztę... Ostatnia lekcya po polsku... ostatnia...« Po przez tży spojrziałem na księdza-profesora i na jego obliczu malował się ból srogi, rozpościerała się żalność niewymowna; w odświętnych swych szatach wyglądał jak w żalobie, posagowy, uroczysty, cichy...

Naraz usłyszałem moje nazwisko. Ksiądz-profesor zadał mi jakieś pytanie z katechizmu. Odpowiadałem gładko, dopóki recytowałem dzisiejszą lekcję, gdy atoli wziął mnie w krzyżowy ogień pytań z całego katechizmu, jękałem się i szło mi jak po grudzie, aż wreszcie zawstydzony zamilkłem.

Wtedy ksiądz-profesor zamiast mi udzielić nagany, przemówił łagodnie:

— Nie chcę cię dziś strofować, mój Bolesiu, sam się ukarałeś dostatecznie. Tak to bywa, jak widzicie: Z dnia na dzień odkładamy pracę na jutro, aż nadejdzie takie »jutro«, jak dzień dzisiejszy, po którym »jutra« nie będzie. Toć to stara wada nasza pocieszać się »jakoś to będzie«, a tymczasem jest coraz gorzej. Jakże się tu dziwić, że w Berlinie mówią sobie: »toć młodzież polska tyle skorzysta z nauki religii, jeżeli wykład będzie niemiecki, jak dotąd, jeżeli nie więcej«. Ot, sztydzą z naszego lenistwa. Karzą nas za naszą lekkomyślność.

Tutaj zapalił się ksiądz-profesor i jakby wynagradzając wszystkie zaniedbania, jakich się dopuścił podczas dawniejszych lekcji, jął mówić o języku polskim, co to »wszystko wydać zdolny, gnie się, leci, brzmi, przenika«.

Głos drżał mu ze wzruszenia i oko ciskało pioruny, gdy zaklinał nas, ażebyśmy pielęgnowali przepiękną naszą mowę polską, ażebyśmy nie zapominali paciorka, którego nas w domu uczono, ażebyśmy wierzyli, że młotem, którym lud w niewoli jęczący może kiedyś rozkuć swe kajdany, to wyznawanie wiary ojców, wiary Wojciechów, Bolesławów i Stanisławów. Wreszcie nie znajdując już słów na określenie piękności języka naszego, powtórzył nam wierszyk, gdzieś zasłyszany:

Polska mowo ma kochana,  
O jedyna ty na ziemi,  
Na tle niebios słońce wszystkiemi  
Promieniami tęczowana!  
Twój jedyny strój natchniony  
Wszystkie dźwięki w sobie mieści  
I anielskich luteń tony,  
I anielskich chórów treści.  
Nie obcegoś szczepu kwiecie,  
Nie cudzegoś rodu dziecię,  
Nie ze szczątków, nie w odmęcie,  
Zgasłych plemion tyś zrodzona.  
Lecz wprost z niebios twe poczęcie,  
Tyś bożego technieniem łona,  
Cudem, cudem objawiona.

Potem zaczął nam wykladać o Matce Świętych - Polsce, o polskim kościele katolickim; szeroko i długo opowiadał o św. Wojciechu, Stanisławie, Jacku, Jozafacie, Jolancie, Andrzeju Boboli, o Unii brzeskiej, o apostołach naszych na Litwie, Rusi i hen na Kaukazie i Sybirze. A prawil dziwnie serdecznie i po prostu. Wszystko, co mówił tak było łatwe do pojęcia, tak głęboko zaryło się w pamięci! Oczywiście słuchaliśmy jak nigdy, z uwagą naprężoną, z zapartym oddechem, ale bo też kochany księżulek prawil tak, jakby całą swą wiedzę i wiarę od razu chciał w nas przelać.

Przechodząc do historyi św. i mówiąc o Bogarodzicy, rysował nam na tablicy klasztor Jasnogórski i wielkimi literami wypisywał: »Królowo korony polskiej módl się za nami!« Myśmy z zapałem przepisywali i przerysowywali wszystko, nie zważając wcale, co się dzieje na ulicy, nie oglądając się wbrew nałogowi ni w prawo, ni w lewo. Raz tylko spojrziałem na księdza-profesora, odrywając wzrok od kajetu: ach, jak pasł on swe oczy naszą gorliwością, jak nas obejmował ojcowskim spojrzeniem, jak widocznie obraz tej klasy zapisywał mu się w pamięci na zawsze.

Na zakończenie odśpiewaliśmy kilka pie-

śni: »Salve Regina«, »Kto się w opiekę«, »Serdeczna Matko« i »Bogarodzico«. Jeszcze w powietrzu drgały dźwięki ostatniej zwrotki, gdy zegar na korytarzu zaczął wydzwaniać godzinę, zwiastując koniec lekcji; pod oknem zaś zabłyśły bagnety czarnych kolumn piechoty pruskiej, maszerującej przy dźwiękach hymnu: »Deutschland, Deutschland über Alles«.

Ksiądz-profesor zbladł jak ściana i wyprostował się dumnie na katedrze, potem wyciągnął przed siebie ręce i wykrztusił:

— Dziaatki moje, dzielne chłopcy moje, zmówmy głośno ostatnie »Ojcze nas« i gdyśmy zadość uczynili wezwaniu — ciągnął dalej — bo jutro .. ju... ju...tro... — Łzy nie pozwoliły mu dokończyć, więc podbiegł do tablicy i zamaszystemi literami wyrył te słowa: »Vater unser«, a nie oglądając się już na nas, rzucił się ku drzwiom; nam zaś zdało się, że tam na tablicy otwiera się przed nami grób naszej wiary, grób Polski katolickiej...

Włodzimierz Roszewski.

## WIERZBA.

[Dokończenie].



jowa stoi nietknięta aż do św. Jana, t. j. do 6. lipca, a potem umieszczają huculi ziola świętojańskie w swych izbach. W tym dniu słyszeć wszędzie u nich pieśń:

„Na wse lycha pomahaje,  
Kto sy zila nazbyraje“.

I co żywe i hoże spieszy na Czarnohorę przed wschodem słońca, ziola bowiem z rosą zbierać trzeba, aby skutkowały.

Na „teploho Aleksyja“ t. j. 29. marca zatyka gazda w pasiece świeżo rozkwitniętą łożę, nie czekając palmowej niedzieli. Gdy zaś ta nadejdzie, przemieniają ją na łożę święconą.

Zwykła, nasza wierzba z nastaniem wiosny przysparza i dzieciom wiele uciechy.

Każdy chłopiec na wsi zna sztukę robienia piszczałek z wierzbiny. Piszczałka (fujarka) była i jest dotąd ulubionym narzędziem muzycznym ludu, szczególnie młodych parobczaków i pastuszków, którzy potrafiały na niej wygrywać najpiękniejsze melodye, improwizować najładniejsze dumki.

Wiosna jest do tego najsposobniejszą porą, bo drzewo ma miazgę i łatwo się z niego zdejmuje kora. W tym celu do wykręcenia piszczałki wybiera się równy, nie rozsochaty, bez sęków przecik wierzbiny i objaja się go gładkim przedmiotem na wszystkie strony, do czego potrzebna jest także pewna umiejętność i zręczność, a opukiwanie to oddziela korę od słoja drzewa i ułatwia zdejmowanie tejże. Uważać jednak należy, aby objajanie to nie było zbyt silne i ażeby kora nie pękła.

Zwykle więc chłopak wyciąwszy gałąź wierzbiny, zasiada w kącik i grzbietem kozika uderza bez ustanku po korze, powtarzając następujące wyrazy:

Opukaj-że mi się moja piscałeczko,  
Bo jak się nie opukas, wyrzucę cię pod płot.

Podziubie cię kokos,  
Wyrzucę cię pod tycki,  
Podziubią cię indycki,  
Wyrzucę cię do mora  
Podziubie cię morska kura.

Po słowach tych ma kora bardzo łatwo odsta-



wać od drzewa, fujarka łatwo się da zrobić i piękny ton mieć będzie.

W niektórych okolicach chłopcy na wsi przy obijaniu wierzby na piszczałkę, śpiewają:

Obijże mi się moja piszczałeczko  
Dam ci kurze jajeczko,  
Położę ci go na dębnie,  
Rozdziobią ci go gołębie.

Potem ostrym nożem robi się niedaleko końca grubszego dwa nacięcia, jedno ukośnie ku końcowi, a drugie pionowo do długości piszczałki. Nacięcia te jednak winne być racjonalne, to znaczy, nie mogą mieć strzępów, ani zadzierek. Teraz zdejmuje się korę, ucina pęczek przy wrębie i zestruguje się go nieco klinowato, wsadza w grubszy otwór i już piszczałka gotowa. W otwór górny się dmucha, a powietrze przedostające się przez wolne miejsce klinowato ściętego drewnianka, wydaje głos, który zmienia się, gdy do dolnego otworu palec przytkniemy.

Niektórzy cieńszy koniec piszczałki zamykają drugim kawałkiem pozostałego drewnianka, a głos piszczałki zmienia się, ile razy drzewo głębiej lub płycej w nią wsuniemy.

Chłopcy na wsi pasący bydło, nieraz w wolnych chwilach wyrabiają sobie piszczałki i przygrywają na nich, a grę swoją posuwają do prawdziwej doskonałości. Ta domorośta muzyka zachwyca słuchacza i podnosi wrażenie pięknej przyrody na wiosnę.

Znana wam sławna poetka Marya Konopnicka tak śpiewa o wierzbie i fujarce:

— A kto ciebie, ty wierzbinie, wychował?  
A kto twoje fujareczki czarował?...

— Wychował mnie mój rodzic,  
Ciemny las,  
Kędy stoję w chłodnej rosie,  
Aż po pas.

Wykarmiła mnie ta ziemia, ta matka;  
Plakiwała ze mną brzoza, sąsiadka:

Czarna rola podawała  
Chleb i sól...

Wykołysał wiatr szumiący  
Z łąk i pól.

Latał ci on miesięcznemi nockami,  
Nad sennemi wioski naszej chatami...

W srebrzystej strudze maczał skrzydła,  
Jako ptak...

I rozlulał dzikie głogi,  
Polny mak.

Z starych mogił zbierał skargi i żale  
I otrząsał po kalinach korale...

I uderzał grzmiącą pierśią  
W czarny bór,

Aż się ozwał siwych dębów  
Głośny chór.

Tęskność, smutek, łzy sieroce, jak biały  
Tuman z łąki, za nim w ślady leciały...

Wiatr gałązki moje gibkie  
Całował,

Na fujarki je urzekał,  
Czarował!...

Fr. Barański.

## PRZYGODY SARENK

(podpatrzone w lesie).

Zerwały się więc niebożątka i napowrót w las popędziły, ale biegnąc co temu im starczyło, nie zauważyły, że przed nimi był rozciągnięty sznur. Widocznie ludzie spostrzegli sarnięta, gdy stały na kraju lasu i odcięli im drogę powrotu tym sznurem. Biedniątka wpadły w zasadzkę, splątały im się nogi, a zanim zdołały się wydostać z matni, nadbiegli już dwaj parobcy, rozplątali sznury pętające sarenki, związali im nóżki, przrzucili sobie przez plecy i wynieśli je z lasu.

Nadaremnie wrywały się biedne sarnięta, spętane nogi nie pozwoliły im wyteńczyć sił, ani użyć ich do ucieczki. Sarnusia spuściła smutnie główkę, zamknęła duże, śliczne, czarne oczy i zdawało się jej, że leci gdzieś w przepaść; braciszek próbował kilka razy uderzyć głową swego prześladowcę, ale za każdym szarpnięciem uczuwał taki ból w spętanych nogach i takie ubezwładnienie w całym ciele, że i on musiał uleść przemocy. Patrzył w dal, leżał na pozór obojętny na ramieniu człowieka,

ale myślał o tem ustawicznie, jakby się wydobyć z matni.

Tymczasem parobcy niosący na ramionach sarenki, tak rozmawiali ze sobą:

— Toż to się ucieszą dzieci we dworze, gdy im przyniesiemy te zwierzęta.

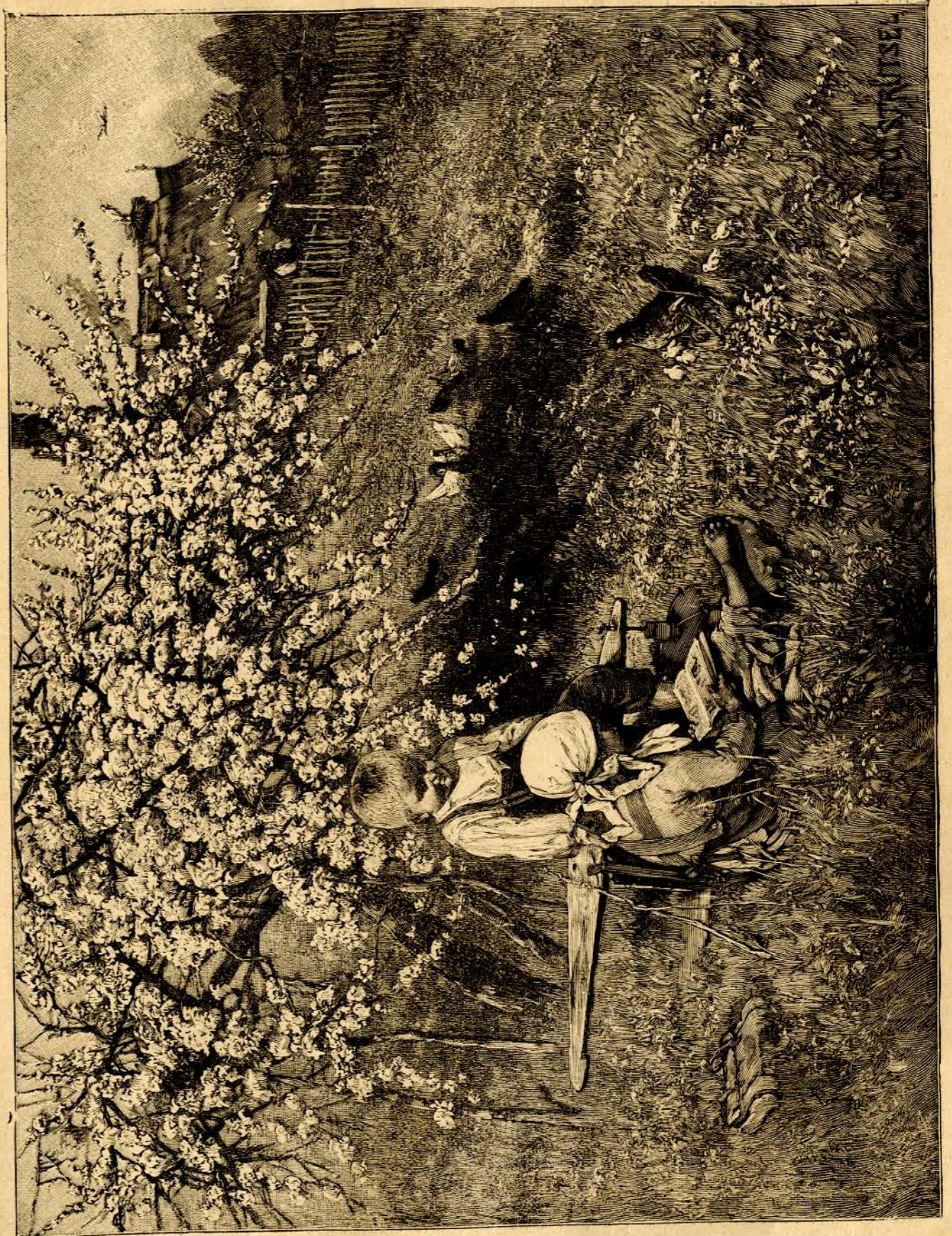
— Zapłacą nam za nie dobrze.

— Jeszcze się dadzą oswoić, bo to młode.

Tak rozmawiając, zbliżyli się do dworu. Na gazonie przed domem bawił się chłopczyk i dziewczynka. Ujrawszy ludzi niosących sarenki, poskoczyli oboje. Tymczasem parobcy zdjęli z ramion zwierzęta, zamknęli furtkę ogrodu i zaczęli rozwiązywać sznury, którymi zwierzątka były związane. Sarenka padła zmęczona na ziemię, ale braciszek jej prędko się otrząsał z przykrego wrażenia, stanął i rozglądał się w około.

— Mamo, mamó! — wołały dzieci — patrzno, jakie to śliczne stworzenia, kup je dla nas od tych ludzi.

— Dobrze — rzekła mama — jest ich



Słoneczko przyswiewca, ptaszek przyspiewuje,  
Hania bajki czyta, Jaś im się dziwuje.

I czegoż im braknie? I czegoż im trzeba?  
Słoneczko przyswiewca z wysokiego nieba,



dwoje, jak i was dwoje, ten z wykluwającymi się różkami, to braciszek, a ta trwoźnie patrzająca w koło, to siostrzyczka.

— Więc każde z nas będzie miało swoje sarniátko — zawołała Józia — ja dostanę sarenkę — dodała, gładząc delikatnie główkę, patrzącej na nią trwoźnie Sarnusi.

— A ty weź sobie koziołka — rzekła mama. — Chłopak przyskoczył szybko do drugiej sarenki, ale butny koziołek uderzył go różkami.

— O, to prawdziwy kozioł — zawołał Julek — nauczę ja cię grzeczności, kiedyś taki zuchwały. — I odtąd już braciszka Sarnusi nazywano zawsze Koziołkiem.

— Trzeba im co dać jeść — zawołała dziewczynka — a co one jedzą matusiu?

— Młode gałązki, listki, kapustę.

Dzieci poskoczyły prędko do ogrodu i przyniosły świeżej zieleniny, ale przerażone zwierzęta nie chciały jeść, chociaż dzieci wkładały im przysmaki w pyszczki.

— Zostawcie je w spokoju, niech się oswoją z nowym otoczeniem — rzekła w końcu mama — zaprowadźcie je do komóreczki, niech odpoczną, bo stąd uciec wam gotowe.

Dzieci odprowadziły sarenki do komóreczki. Koziołka Jaś musiał ciągnąć to za uszka, to za różki, to popychać z tyłu, bo isć nie chciał. Potem pościelili im sianka, nakładli przed nich świeżego ziela i świeżej wody w miseczce postawili, a sami odeszli, bo nauczycielka zawołała do lekcji. Gdy drzwi zamknęły się za dziećmi, Sarnusia wstała z posłania, zbliżyła się do braciszka, położyła smutnie głowę na jego szyi i leżała bez ruchu.

— Ach, jak tu strasznie — wyszeptwała w końcu.

— Zimno, ciemno, ciasno, duszno — zawołał Koziołek, zerwał się, podbiegł do jednej ze ścian i zaczął bić czołem o mur, myśląc, że rozbije go i wydostanie się na jasny, słoneczny świat boży.

Ale słaba główka kozłeca nie rozbije muru, przekonał się o tem wkrótce koziołek i legł, wdychając obok siostrzyczki.

— Gdyby te dzieci wiedziały, jak nam tu strasznie tęskno za swobodą, z pewnością by nas wypuściły — szeptała Sarnusia.

— Albo oni mają pojęcie o tem, jak my czujemy, jak gorąco kochamy swobodę i jak cierpiemy bez niej.

— Niedobre dzieci.

— Niegodziwe — dokończył koziołek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Tadeusz Bezimienny

ustęp z powieści Józefa Korzeniowskiego.

[Ciąg dalszy].

Habit miał gruby i tabaczkowy z dużym kapturem, podwiązany białym paskiem, przy którym wisały białe także paciorki i krzyż; przez ramię miał zawieszony spory, ciemny worek, w ręku zaś trzymał kawał chleba z masłem, który nożykiem krajał, a nim kawałek jaki włożył do ust, wprzód głośnym śpiewem wezwał kilku świętych i prosił ich, aby się modlili za nimi. Widok ten rozweselił bohatera naszego, który mimo biedy, nie stracił humoru i energii. Znał się on dobrze z takiego rodzaju wędrownymi mnichami, którzy często po jałmużnę do dworu zachodzili i wstępowały zawsze do Widalsi, która ich chętnie przyjmowała i częstowała. Nieraz nawet Tadeuszek przeprowadzał ich przez dziedziniec, aby ich psy nie opadły i nie jeden za to dostał obrazek. Wiedział więc, że to są ludzie dobrzy, lubią dzieci i choć ubodzy, są najczęściej wesołego humoru. Z tych powodów, i pragnąc mieć towarzysza i opiekuna w drodze, postanowił z nadchodzącym braciszkiem dobrze się zapoznać. A że sądził, że do tego najlepszym środkiem będzie jaki niewinny figiel, schował się pod mostek i czekał, aż się przybliży. Nadszedł mnich, śpiewając przerywanie: święty Bartłomieju! święty Mateuszu! święty Szymonie! po każdym imieniu Tadeuszek odpowiadał głośno i w oktawę tonu: Módl się za nami. Zastanowił się mnich na moście i słuchał. A gdy jeszcze raz, jakby dla próby, czy się nie łudzi, wezwał z kolei następującego świętego Tadeusza, a chłopczyk tem głośnie i energiczniej odpowiedział: „Módl się za nami!“ zakonnik zdziwiony zawołał:

— Wszelki duch Pana Boga chwali!

— I ja chwale! — odpowiedział malec pod mostem.

— Czego chcesz, duszo pobożna? — zapytał mnich, miarkując już, skąd głos wychodzi.

— Chleba z masłem — odpowiedział figlarz, śmiejąc się skrycie i czując, że mu ślinka do ust przyszła.

— A wyjdź-że, wyjdź, głodna duszyczko i pokaż się, to się z tobą podzielę — zawołał, uśmiechając się także braciszek.

Wtedy Tadeuszek wyskoczył z pod mo-

stu, przybiegł śmiało do kiwającego głową starca i pocałował go w rękę.

— A to ty, figlarzu! O, widzisz go, jaki swawolnik! tak mnie przestraszył.

Chłopiec patrzył mu w oczy, czy się do prawdy gniewa; a gdy spostrzegł, że na miłej jego, rumianej twarzy był tylko dobroduszny uśmiech, zerknął pożądlivie na ten chleb który zakonnik miał w ręku. Wtedy stary rzekł:

— Na, na, kiedyś taki głodny i kiedy umiesz Pana Boga prosić o chleb, a do tego z masłem, choć pewnie ani na suchy kawałek chleba nie umiesz jeszcze zarobić.

Chłopczyk podziękował, wziął chleb i zaczął go z takim apetytem zajadać i smakować, że mnich, kiwając głową i uśmiechając się, dodał:

— Biedny chłopiec! pewnie ze dwa dni nic nie jadł.

— Dwa dni, jak dwa dni — odpowiedział Tadeuszek — ale od wczoraj od południa nic w gębie nie miałem.

— Dlaczegoż to? pewnie ci za karę nie dali nic jeść.

— Ej, gdzie tam — odpowiedział Tadeuszek — to zupełnie co innego. Ale to wiele o tem mówić.

— Jakże się nazywasz?

— Nazywam się Tadeuszek.

— Aha, to dlatego tak głośno wrzasnąłeś »Módl się za nami«, jakem ja świętego Tadeusza wspomniał.

— A tak! — odpowiedział mały — to mój patron, a ja jestem teraz w wielkiej biedzie. To też krzyknąłem tak głośno, żeby usłyszał.

Uśmiechnął się braciszek i pogładził ślicznego i przytomnego chłopca po głowie. Potem mówił dalej:

— Ty nie musisz być chłopskie dziecko, co już i twoje imię wskazuje.

— Naturalnie, że nie — odpowiedział Tadeuszek.

— A czyj-że ty jesteś syn?

— Otóż to cała bieda w tem, że ja tego nie wiem — rzekł chłopczyzna, spuszczać zasmucone oczy.

— A jakże się nazywasz?

— Nazywam się Tadeuszek.

— To twoje imię, chłopcze, na chrzcie świętym dane. Ale twoje nazwisko? Bo przecież musisz wiedzieć, że każdy człowiek ma imię i nazwisko. Imię daje mu kościół, a nazwisko bierze z ojca.

(c. d. n.)

## ZAGADKI.

LAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA  
nadesłana przez Józia Gr.

1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	
9	
10	
11	

1 Spółgłoska. 2 Ptak. 3 Miasto polskie. 4 Nabój. 5 Imię żeńskie. 6 Najznakomitszy kaznodzieja polski. 7 Ludy zamieszkujące w wiekach średnich dzisiejszą Francję. 8 Sławna przódka starożytnej Grecji. 9 Miasto w Prusiech. 10 Urzędnik turecki. 11 Samogłoska.

Litery czytane środkiem w kierunku pionowym i poziomym utworzą imię i nazwisko najznakomitszego kaznodziei polskiego.

ZAGADKA GEOGRAFICZNA

nadesłana przez Romana Ł.

Du — na — le — muł — wi — wa — i — niec  
— dal — u — wir — da — śta — chi — ci — in  
— gwa — dye — in — kra — kwi — ru — wa — sza.  
jec — war — na.

Z rozrzuconych zgłosek należy ułożyć 9 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Rzeka w Hiszpanii. 2. Rzeczka płynąca przez Kraków. 3. Mieszkaniec kraju, którego główne miasto jest Kijów. 4. Osad tworzący się na brzegach rzek. 5. Stolica Polski. 6. Rzeka wpadająca do morza Bałtyckiego (odwrotnie). 7. Dawna nazwa Polaków. 8. Poboczna rzeka Wisły. 9. Nazwa półwyspu w Azji.

Litery czytane z góry na dół dadzą nazwę miejscowości, gdzie król polski zwyciężył Krzyżaków i spójnik, a litery końcowe tak samo czytane, dadzą nazwę miejscowości, gdzie sławny bohater polski zwyciężył Moskali.

Rozwiązanie rebusu zawartego w nrze 15:

Rebus: Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

Rozwiązanie rebusu zawartego w nrze 15 nadesłali:

Juliusz Maciulowski, Walerya Fiałkowska, Ludka Blumenthalówna, M. Czerna, Hela Wospielówna, Stefcia Szankowska, Zosia Wyżykowska, Mania Jaworska, Eugenia i Kubuś Mondscheinowie, Celinka Nahlikówna, W. Hayderer, Jadwiga Mitscha, Łucya Brodnicka, Anna Trojanowska, Lusio Zwolski, Leszek i Lolus Ramułtowie, Mania Skomorowska, Stasia Strączakówna, Wanda Nunberg, Staś Łoboz, Broncia Spitzerówna, Różia i Anusia z nad Sanu, Lunia Brodnicka, Janina Kowaczekówna, Jadwinia, Wanda, Hela, Zosia i Witoldek Sawiccy, Staś i Różia Bandrowscy, Wacjo i Jadwisia Mejbaumowie, Włodzio Dozorców, Tadzio, Zosia i Włodzio Dolańscy, Maryan



Steifer, Wiluś Schindler, Zdzis Żygulski, Zosia Radzi-  
chowska, Olga Garfeinówna, Teobald Lankau, Włod-  
zio z Rzeszowa, Ludka Tychowska, Stasia Nowicka,  
Wojciech Rubinowicz, Olenka Remiszewska, Joasia  
Traunówna. Janek Skowroński, W. E. F. Potworowscy,  
Dziatwa Gawlików, Jańcia Hryniasiewiczówna, Tadek  
Dobrowolski, Jaś Bańkowski.

**Nagrodę za rozwiązanie rebusu otrzymali:**

Leluś Ramułt, Celinka Nahlikówna, Jadwiga  
Mitschä, W. E. F. Potworowscy.

**Korespondencye Redakcyi.**

*Elżbietce Un. we Lwowie.* Już po raz wtóry upo-  
minasz się o nr. 13., którego nie dostałaś, ale nie poda-  
jesz twego adresu. Ze stampili pocztowej domyślamy się,  
że mieszkasz we Lwowie, ale gdzie? tego nawet wiele  
wiedzący „Światek“ odgadnąć nie może, bo nie przenie-  
masz w administracyi.

*Zosi R. w Komarnie.* Nie, nie omyliłaś się. Tru-  
dnego bardzo rebusu nie przysyłał, bo czytelnicy „Małego  
Światka“ nie będą mogli go odgadnąć.

*Tadziowi, Zosi i Włodziewi D. we Lwowie.* Aż  
milion! to trochę za dużo! „Mały Światek“ nie jest taki  
cheiwy.

*Włodziewi D. we Lwowie.* A podajże nam imiona  
tych dziewczynek, które składają centki na budowę szkoły  
polskiej w Białej, abyśmy mogli je wciągnąć na listę  
składających.

*Wacjowi i Jadwisi M. we Lwowie.* „Mały Świa-  
tek“ dziękuje za kwiatki, a czy to z waszego ogródka?  
Zagadkę przysyłajcie, ale jaką dowcipną.

*Rózi i Anusi z nad Sanu.* Zarękać dobry, umie-  
ścimy go pewnie.

*Teobaldowi L. w Makowie.* Ostatnie twoje rozwią-  
zanie zagadek otrzymaliśmy już wówczas, gdy numer był  
wydrukowany. Na drugi raz pamiętaj wysłać liścik prędzej.

*Panienkom w Zmysłowce.* Jeżeli czego, „Mały  
Światek“ zazdrości, to wam tego ślicznego otoczenia, które  
opisałyście tak pognętnie. I „Światek“ przepada za lasem,  
łąkami, kwieciami, ale nie każdy może mieć to wszystko,  
co lubi. „Światek“ wybrawszy pracę dla dzieci, musi się  
wyrzec swobody i pięknych widoków. Witoldka uścisłajcie  
a nie psujcie go i nie rozpieszczajcie zanadto, aby wyrósł  
na dzielnego mężczyznę.

*Lusiowi we Wiedniu.* Toż to się musisz cieszyć,  
że jedziesz na wieś. Napisz nam, jak braciszkiwi podoba  
się bajka o małym Robinsonie?

*Mani J. we Lwowie.* Pytasz, skąd nazwa „Małego  
Światka“? Stąd, że on kocha „mały, dziecięcy światek“,  
że dla niego żyje i jest dla małych „Światkiem“, co nowe  
im odsłania światy, zanim wejdą w świat wielki.

*Maniusi w Husiatynie.* Cierpliwości panienko i na  
ciebie kolej przyjdzie.

*Halince Dy. we Lwowie.* A co, czy jeszcze daleką  
jesteś do uzupełnienia twego pięcioreńskiego ideału na  
rzecz budowy szkoły polskiej w Białej? Gdyby to wszyst-  
kie czytelniczki i czytelnicy „Małego Światka“ mieli taki  
ideał. to sami wybudowałyby tę szkołę.

*Wnej pani Wasilkowskiej w Krakowie.* Numery  
wysłane.

*Włodziewi w Rzeszowie.* Bardzo miło nam zrobić  
nową znajomość z chłopczykiem, który tak starannie napi-  
sał liścik, nie tak, jak panna Zuzia w dzisiejszym „Świa-  
tełku“, co za każdym zatrzymaniem pióra robiła plamkę  
w i ale Zuzia miała lat 5, a ty jesteś od niej dużo star-  
szy. Bolecia uścisłaj i powiedz, niech i on dopisze się do  
twego listu do „Małego Światka“, chociażby tylko ołówkiem.

*W. Hay... we Lwowie.* Pieniążki otrzymaliśmy,  
a jak ci się podoba książeczka?

*Lelusiowi w Podgórzu.* Rozwiązanie dobre, list mi-  
lutki, a całuski twoje, braciszki, tatusia i mamusi je-  
szcze miłsze.

*Regince w Hołowczyńcach.* „Mały Światek“ wierzy  
że jest ci równie miły, zajmujący i upragniony, jak przed  
laty, ale wie też, że ty rośniesz, a on zawsze zostanie  
przyjacielem młodszych.

*Oleńce w Kopcach.* Oj, nie kotek, nie!

*Luci w Zbarażu.* I ty panienko spóźniłaś się z li-  
ścikiem.

*Jednej panience, której na imię Wandzia.* Wśród  
licznych liścików, które „Mały Światek“ dostał, był jeden  
nie bardzo starannie pisany. „Mały Światek“ pomyślał so-  
bie: pewnie to jakieś małe dziecko pisało, tymczasem do-  
wiedział się, że to panienka z V. kl., pokiwał więc głową  
i pomyślał sobie: ja tyle piszę i tak porządnie i zdobię obra-  
zkami co napiszę dla moich czytelników, a oni nie mogą  
do mnie kilka wierszy napisać porządnie!

**Sprostowanie.** W numerze poprzednim, który był w tym  
roku z kolei 15. wydrukowano na pier-  
wszej karcie przez pomyłkę liczbę 14. — poprawcie  
więc 4 na 5; dalsze stronicę są numerowane w na-  
leżytem porządku.

**Cennik magazynu pod firmą**  
**KAUCZYŃSKI i OBERSKI**  
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.  
Filia ul. Halicka l. 6.

Lawn-tenis angielski kompletny, a mianowicie:  
2 pary rakiet, 8 piłek i siatka długości 14  
metrów, sznury, 2 festony, 4 podtrzymacze,  
skrzynka i broszurka z opisem po złr. 40, 50,  
60 do 100 złr. — Lawn-tennis wyrobu krajo-  
wego po 35 złr. — Lawn tennis dla dzieci po  
25 złr. — Rakiety para od złr. 5 do 30.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

**TREŚĆ:** „Vater unser“, opowiadanie wielkopolskiego pachołęcia, napisał Włodzimierz Raszewski. — Wierzbą, Fr. Barańskiego —  
Przygody sarenek przez A. Lewicką. — Rycina i wierszyk. — Tadeusz Bezimienny, ustęp z powieści J. Korzenio-  
wskiego. — Zagadki. — Korespondencye redakcyi. — W dodatku: „Światełko“ i „Dodatek powieściowy“.

**Wydawca: St. Rossowski.**

**Redaktorka naczelna: Anna Lewicka.**

**Za redakcyę odpowiedzialna: St. Kossowska.**